

Samotność wobec Innego.

Teoria twórczości jako filozofia człowieka

JANUSZ KRUPIŃSKI

Akt twórczy wyprowadza poza to, co już znane, poza to, co już istnieje – kto temu zaprzeczy? W istocie kieruje się ku czemuś, co wymyka się naszym, moim formom widzenia i myślenia, w nich się nie mieści. Z nich się nie wywodzi. Jak dar łaski jawi się Inne¹. To największe wyzwanie, rozrywa duszę, wtedy nie można już być sobą. To spotkanie Innego wydarza się jednak tylko w samotności.

Akt twórczy wydarza się w spotkaniu Innego. Kto za Inne ma to, co odmienne, osobliwe, dziwne, niezwykłe, obce, nowe, postępowe, kto tego szuka, tego pragnie, ten chybia. Inne nie jest czymś, czego nikt jeszcze nie widział. Nie jest czymś, co można widzieć, czemu można się przyglądać, co można zobaczyć – nazwać, wysławić, opisać, wyjaśnić. W spotkaniu Innego gubimy siebie, samych siebie, w rozerwaniu.

Ujęcie problemu

Piszę z pamięcią o koncepcjach, tezach, ideałach sformułowanych przez wielu mistrzów. Tutaj nie oddam im sprawiedliwości, chociażby wspominając. Nie zajmuję się tutaj analizą czy interpretacją tekstów, nawet Ich tekstów. To uczone opracowania znajdują oparcie w rachunkach, cytatach i przypisach – w ten sposób zyskując status naukowości. Cóż, wbrew pozorom pozostają zbiorem plotek i plotkarstwem.

Daniną na rzecz naukowości jest nawet ekspercki, specjalistyczny charakter interpretacji – ta błyszcząca w wyjaśnieniach, upada do poziomu wyjaśnień – przekładów tego, co spotkane, „na swoje”².

Z kolei sam popadam tutaj w „mądrościowy” ton. Niechaj jednak nie myli nikogo kategorię, niechaj

z jaką wypowiadam sądy. Czy nie są totalnym błędem? To tylko próba uwyrażnienia, nakreślenia pewnej „teorii”.

Cóż to „Inne”?

Innemu odmawia się realności. To szaleństwo, wizjonerstwo, nawiedzenie, przywidzenie – w oczach rozsądku. Zdrowy rozsądek podpowiada: nie ulegaj produktom wyobraźni, ani własnej, ani zbiorowej. Zdrowy rozsądek tak orzeka, bowiem nie zna czegoś, co... nawet nie dopuszcza myśli o czymś, co... przekracza wszelką wyobraźnię. Za fantazję ma myśl taką. Myśl o Innym, czyli czymś radykalnie innym, niż wszystko, co znamy, a jeszcze mocniej: niż wszystko, co moglibyśmy znać. Zdrowy... kocha fantazję.

Jeśli słysząc „Inne” ktoś myśli „Bóg”, to odpowiem dlaczego nie „człowiek”, „kobieta”, „mężczyzna”, „świat”, „drzewo”, „kamień”? Wbrew temu, co się wydaje, co się sądzi zazwyczaj, nawet kamień nie jest po prostu kamieniem. Wiedzą o tym poeta, artysta, człowiek³. Człowiek, który nie odgrywa roli, nie pełni funkcji, nie zajmuje się czymś.

Twórcze dzieło wydarza się w spotkaniu Innego.

Teorie „przelewania”

Teorie „przelewania”, a bardziej naukowo to ujmując, teorie transferacyjne, należą do najpopularniejszych prób opisu i wyjaśnienia zjawisk kulturowych, a w szczególności tych właściwych sztuce. Wprowadzając to właśnie określenie, teorie „przelewania”, z góry wskazują na ich ubogi charakter – co nie znaczy, że nic im nie odpowiada, przeciwnie, przeciwnie, także w sztuce nie brak równie ubogich działań

Przypisy

1. Kwestię ideału łaski twórczej podejmowałem z myślą o ideałach mocy, projektu, dialogu, odczuwania, miłości, religijności, autorytetu czy piękna – w sporze o *humanum*, czyli o człowieczeństwo człowieka. W tekstach poświeconych myśli i twórczości artystów, poetów i filozofów, m.in. van Gogha, Jaspersa, Kandynskiego, Kierkegaarda, Malewicza, Nietzschego, Norwida, A. Pawłowskiego, Rilkego, S. Weil, Wyspiańskiego. Spośród znanych mi artystów tylko G. Braque sięga po słowo „łaska” – on, ateista, nie znajdując lepszego dla tego, co doświadcza tworząc. Określenie „ideał mocy twórczej” wprowadza M. Ernst, surrealista, i odrzuca ten ideał.
2. W ten sposób takie „interpretacje” z góry nie dopuszczają Innego? Przykład? Upraszczając, można próbować przeciwstawić badania dzieł ich autentycznym interpretacjom. Z jednej strony byłyby to wykładnie dzieł prowadzone na gruncie muzykologii czy to historii sztuki, oparte na metodzie, metodologicznie prowadzone, oparte na „weryfikowalnych” faktach, analizach źródeł (po praw-

Wobec tego wezwania, jakim jest przecucie Innego, wyzwala się człowiek ze swej tożsamości. Odsuwa własne ja. Dystansuje się od swego punktu i sposobu widzenia, od głosu swych myśli, odczuć, wizji, ale też nie (p)oddaje się jakiemuś innemu, nawet Innemu. Teraz jest między głosem, który miał/ma za swój, a głosem nasłuchiwanym w tym przeczuwaniu. To nie dwie strony jego duszy w sporze. Jest w tym „między”, i ponad nim. Samotny.

dzie są to źródła uznane jako takie na gruncie danej metodologii). Z drugiej byłyby to np. interpretacje dzieła muzycznego, te dokonujące się w jego „wykonaniu”. To uproszczenie. Tu i tam zazwyczaj gra się wedle przyjętej metody? Tu i tam bywają „genialne” interpretacje?

3. Kamieniem „po prostu” czyż nie jest ten, którym zajmują się kamieniarstwo, petrologia, mineralogia, jubilerstwo, religioznawstwo, alchemia bądź to rzeźba. Przynajmniej dopóki jest on czymś, czym się zajmują, przedmiotem ich profesji, przedmiotem. Przykład? Z jednej strony rzeźbiarz, Constantin Brâncuși, z drugiej religioznawca, Mircea Eliade. Mam na myśli ich dzieła. Z jednej strony kamienne rzeźby, „Kolumna bez końca”, „Ptaki”, z drugiej tekst im poświęcony „Brancusi i mitologie”. Zgodnie ze swą kompetencją badacz wyjaśnia znaczenia dzieł rzeźbiarza. Czyni to na miarę znanych sobie, ustalonych schematów, *axis mundi* (oś świata) oraz *coincidentia oppositorum* (jedność przeciwieństw). „Kolumna” zostaje rozpoznana jako unaczynienie osi świata, wzajemne odniesienie

i dzieł – a mianowicie polegających na transferze i w tym się wyczerpujących.

Teorie „przelewania” są równie głębokie jak metafora, którą nazwę metaforą garncarską: naczynie wykonane jest z takiej materii, której nadana forma będzie stosowna dla treści, jaką ma być napełniana, napełniona i pobrana. W wersji przyjętej w estetyce: forma przenosi jakąś zawartość, dla treści potrzeba znaleźć odpowiednią formę, forma może być oderwana od treści („czysta forma”; czym byłaby „czysta treść?”)...

Artystę napełniają jakieś treści, przelewa je na papier lub płótno, stamtąd czerpie je odbiorca. Pod słowo „przelewa” można podłożyć bardziej wzniosłe: przekazuje, komunikuje, wyraża, wysławia, wizualizuje, zobrazowuje, inkarnacja itd.

Spotkanie Innego bywa przedstawiane w sposób podyktowany wyobrażeniem „przelewania” – a jest to sposób, który w gruncie rzeczy nie pozostawia miejsca na Inne, a tym samym wyklucza możliwość tego spotkania. Kim kierują takie oczekiwania, sam zamienia siebie w naczynie.

Wizja

Co więcej i gorsza, zgodnie z teorią „przelewania” odkrywcze dzieła, np. obrazy, pojmowane są jako wtórne w stosunku do wizji uprzednio danej artyście, pochodne wobec jakiejś iluminacji, jakiegoś objawienia.

Co to za pycha, w ten sposób myśleć: Inne było mi dane... Pozostaje mi sztuka oddania Tego w obrazie... A więc z założenia obraz taki jest odbiciem, oddaniem wizji, jest o niej – a więc bałwochwalstwem (dewocja to, obojętne czy religijna, czy areligijna,

„świecka”, misteria to, obojętne czy obrzędu religijnego, czy nie).

Niczym innym nie jest życie tak pojętymi obrazami i tym, co w nich. Każda z postaci takiego życia zaślepia i jest ślepa na Inne. Nawet jeśli jest aktywnością tak doniosłą jak kontemplacja (*vita contemplativa*), czy tak patetyczną jak podziw z czcią. Tak poruszającą jak fascynacja lub przerażenie (*Otto: fascinosum et tremendum*). To nie postać spotkania z Innym (nie piszę „w ten sposób nie spotyka się Innego”, gdyż nie wiem, czy spotkanie Innego jest możliwe, gdy ktoś sądzi, że oto spotyka Inne albo że oto spotkało go Inne).

Wizja, a potem jej oddanie? Ten model procesu (jakoby) twórczego miewa wzniosłe sformułowania. Także w teologii, a w szczególności w teologii ikony nie brak myślenia opartego na tym modelu, „przelewania”⁴.

Wizja – poznanie – od-danie?

Przykładem górnołotnej formuły dla takiego od-twórczego modelu procesu twórczego mogą być słowa Balthusa: „Malarstwo to inkarnacja. Wizję, która je rodzi, obdziela życiem i ciałem”⁵. Malarz „obdziela” – sam nieporuszony, wyniosły, on „kapłan ducha” (pretensjonalne to rojenia).

Moja wizja

W mojej wyobraźni, fantazji, w mojej (!) wizji nigdy nie pojawia się Inne. Co moje, nie jest Inne. Powstaje na miarę jej form, schematów, zasad mojej wyobraźni. Na tej drodze, w ten sposób tylko się rozwijam, potęguję, mnożę, utwierdzam. Inne przeciwnie, nie mieści się w mej wyobraźni? Majaczy, przeczuwane?

Otwarcie

Malarstwo natomiast, które nie ma roli od-twór-czej? To w „ciele” substancji malarskiej, w mazi farby, duktu pędzla, w samym malowidle (*painting*) wyłania się obraz, w szczęśliwym przypadku będzie to wizja – dalej, więcej, artysta zмага się z tym, co przez nią. Tak, zasadniczo przez nią, a nie w niej – kto znajduje Inne w obrazie, ten tym samym odciął się od Innego.

Wizja to pytanie o Inne, otwarcie na Inne. Wizja to nie Inne. Kto mniema, że z wizją – w obrazie – objął Inne, że Inne objęło jego – ten popadł w pychę. Podobnie odbiorca, który znalazł to, w tym siebie, każdy, kto sądzi, że znalazł, że został znaleziony. W ten sposób powstaje kicz. Nasyca, pochlebia, zadowala – spragnionych tego⁶.

Przed sobą?

Naiwny odbiorca: oto przed sobą mam Inne, jasno i wyraźnie, „czarno na białym”, pozostaje zobaczyć, zapoznać się (naiwność ta ma skrajne postacie religijne, w stosunku do Pisma, w stosunku do Obrazu, w stosunku do świata jako Stworzenia).

Wizja. Twórczy artysta nie stoi wobec tego, co przez nią i w niej, nie ma tego przed sobą. Malując, patrząc, malując i patrząc, on malująco-patrzący zмага się w sobie z tym, co w niej i przez nią, zмага się z sobą.

Jak z artystą, tak i z twórczym odbiorcą (tzw. odbiorcą). Ten nie obcuje z obrazem, z dziełem, nie odczytuje jego treści, nie interpretuje go. Ten patrzy w *painting*, w „cielesności” *painting* i poprzez *painting* – wątpiąc w to, co widzi, w to, co on widzi, w swe widzenie.

Kogo spotyka przecucie Innego, ten nie wierzy już w to, co widzi, w to, co słyszy, w to, co rozumie. Wobec tego wezwania, jakim jest właśnie Inne, człowiek wyzwala się ze swej tożsamości. Odsuwa własne ja. Dystansuje się od swego punktu i sposobu widzenia, od głosu swych myśli, odczuć, wizji, ale też nie (p)oddaje się jakiemuś innemu, nawet Innemu. Teraz jest między głosem, który miał/ma za swój, a głosem nasłuchiwanym w tym przecuwaniu. To nie dwie strony jego duszy w sporze. Jest w tym „między”, i ponad nim. Samotny. Sam? To „między” ma postać od-czuwania, roz-pytania, roz-wahania. Rozdarcia. W twórczej chwili, w istocie aktu twórczego, jest to właśnie rozrywające „między”.

Bałwochwalstwo rodzi wiara w to, że twórczość polega na mnożeniu czegoś nowego, innego. Cóż tam „inne”, co tam zmiana świata lub siebie samego, jeśli nie rodzi się w przecuciu Innego?

Dar jako wydarzenie

Dar tego spotkania nie jest czymś, co daje nam Inny. Dar spotkania polega na wydarzeniu, lepiej: na wydarzeniu (się?) – istni się dzięki spotkaniu. W nim samym? W relacji między, między mną a Innym?

Paradoks, to „między” istni się we mnie, a to wtedy, tam, gdy nie utożsamiam się z sobą, nie mam się za tożsamego z tym, kim jestem, gdy najdalszy jestem od obstawania przy swoim. Sam bez siebie. To nie ofiara z siebie samego, a przemiana. Radykalnie: „narodziny nowego człowieka” (ten zwrot należy do naszego języka, to wyobrażenie należy do naszej kultury).

W tej przemianie, w tym przejściu, w tym przeskoku on uczestniczy, a nie zastaje siebie już począł. Co nie znaczy tego, że sam się począł – bez Innego.

Owoc spotkania Innego: dialog wewnętrzny – rozszczepienie.

Cały optymizm, cała wiara ledwie w myśli o Innym – o prawdzie. „Wątpię, więc jestem”? Jestem w wątpieniu! To znaczy, przyjmuję tylko to jedno: ideę prawdy, a więc zarazem myśl, że to, co mi się wydaje, co widzę, co myślę, co czuję, nie jest Innym. Także dlatego cel, pragnienie utożsamienia się z Innym – niedorzecznością.

Medium

Wyobrażenie artysty, który staje się narzędziem, przekąźnikiem, medium Innego, czyni go istotą bierną, pozbawioną wolności, uległą, pozbawioną refleksji. Istotą, której rola wyklucza miejsce na autorefleksję i samokrytycyzm, której rolę nie jest krytycyzm w stosunku do pojawiającego się dzieła, a tym bardziej w stosunku do takiego Innego, jakim pojawia się w dziele.

Ideał spotykany na gruncie teologii ikony leży blisko: malarz sam ma zniknąć, a to znaczy, że wyzbywa się swej indywidualności, pozostawia miejsce na samo Inne, które dzięki owemu zniknięciu artysty miałyby działać samo, spływając w obraz – ikonę – obecne w niej podobnie jak Słowo miałyby objawiać się w Piśmie, w Ewangelii.

i powiązanie Ziemi i Nieba. „Ptak” zostaje rozpoznany jako jedność tego przeciwieństwa: wzlotu i spadania – oto w jednym zarazem lekkość ptaka i ciężar kamienia. Słowem, w dziełach rzeźbiarza religioznawca znajduje przykłady dla swych pojęć. Nic ze spotkania Innego.

W dziełach sztuki uczyony znajduje przykłady dla swych teorii, przedstawia swe ogólne teorie na takich przykładach, czyli niechybnie zatrzymuje się przy tym, co już wie, zatrzymuje się na poziomie ogólników. Z kolei po słowa i zdania uczonych sięgają liczni artyści, a jeszcze częściej krytycy sztuki. W ich wypowiedziach te zazwyczaj będą „wielkimi słowami”, hasłami, które „podbijają bębenek”, zakłębieniami, które oczarowują.

Jeśli jednak artyści bądź krytycy sztuki pojmuwaliby tamte pojęcia, teorie naukowe? Wierny uczeń nie jest nawet sobowtorem mistrza, banalizuje i dogmatyzuje jego myśli, pojęcia i wyobrażenia. Wierny – idzie ich tropem, a nie ku temu, co przed nimi. Przed – to, ku czemu one się kierują, co próbują pojąć, próbują wypatrzyć, co się w nich jawi.

4. W tym punkcie dyskusyjna wydaje mi się myśl tak genialnego autora jak P. Florenski, myśl o „snach zstępowania”, w których to człowiek miałby przynieść obrazy Stamtąd.

5. Balthus, *Samotny wędrowiec w krainie malarstwa. Rozmowy z Françoise Jaunin*, przeł. K. Zabłocki, Noir sur Blanc, Warszawa 2004, s. 20–21.

6. Michał Anioł: „z fantazji zapalna ochota,/ Co samowładcę i bóstwo mi rodzi/ Z sztuki, do błędu jedynie przywodzi/ I że nieszczęściem jest własna tęsknota”

(*Sonety*, przeł. L. Staff).

7. O tej aksjosemantyce piszę w: J. Krupiński, *Estetyczne superlatywy – kryptozniewolenia*, „Dyskurs. Pismo Naukowo-Artystyczne”, 2015, nr 20.
8. Zapomnieniem o rzeczywistości jest już estetyka pozoru. Hegel: „Malarstwo rozciąga nad wszystkim jakiś blask, blask życia, który jest wyłączną zasługą działającego tu czaro-dzieja – ducha artysty” (*Wykłady o estetyce*, t. III, s. 93; w oryginale, miejsce słowa „blask” – *Schein*, co znaczy także pozór). Hegel pisze to na poważnie. Podobnym igraszkom oddają się estetyki „dzieła otwartego” lub te wielości interpretacji.

9. I. Kant, *Krytyka władzy sądzienia*, przeł. J. Gałęcki, PWN, Warszawa, s. 158.

„Inne” zniewalające

Inne, które miałyby darzyć, opanowując, powalając, porywając kogoś, bądź to wlewając, napełniając, zmieniając, przekształcając, poddając przeobrażeniu? *Metamorfoza w momencie (satori)*? Takiego Innego człowiek nie spotyka, Ono, Inne robi coś z nim. Prawda, w tej bezwolności może być szczęśliwy.

Ustąp ze swego, pozostaw miejsce na działanie Innego, nieznanych i niepoznawalnych mocy, poddaj się! To wezwanie neguje wolność. Człowiek pozostaje gliną, tworzywem w rękach Innego.

Ekscytacja, poryw bądź upojenie, admiracja i kult, wena i ekstaza, czy to epifania, iluminacja to formy samotności. W ten sposób, tym samym Innego nie spotykam.

Inne przemawia, oddać mu tylko trzeba głos, dopuścić do słowa i słuchać? Słuchać posłusznie, w posłuchu, jak się wykonuje rozkaz? Poznać Jego stanowisko, pogląd, ocenę? Wyjaśnić sobie, zdobyć się na interpretację? Te wszystkie sposoby odnoszenia się, te wszystkie postulaty wykluczają spotkanie z Innym. Nawet wykluczają jego „inność”.

Większość estetyk opiera się na takich pragnieniach: piękno pojęte zostaje jako Coś, co ogarnia szczęściem – zdejmuje tragizm egzystencji. Zwalnia z ciężaru wolności. Sama terminologia wyraża taką mentalność. Bez wstydu wielbiąc Siłę, krzyczą: „Porywające”, „Zachwycające”, „Poraża”, „Powala”, „Oszałamiające”⁷. Kryptoniewolnicy.

Estetyki słodczy, aury, blasku łagodnie kryją i odsuwają pytania egzystencjalne – oto Inne nas unosi, nas opromienia. Estetyka średniowieczna opiewała *claritas* świata: jego przejrzystość i blask, w tym upatrując piękna. Ba, w tym widząc Światło Innego. Po prawdzie, to piękno hipnotyzuje – spragnionych tego⁸.

Naprawdę zniewalający jest stan nieświadomionego zniewolenia. Naprawdę zniewalająca jest mentalność oddana porządkowi siły (*ordo vis*), której obca jest nawet myśl o porządku myśli, namysłu, refleksji, dyskusji, porządku rozumu (*ordo ratio*).

Słowa, obrazy, w których zdaje się nam jawić Inne, nie są zrozumiałe, są wyzwaniem. Próbuje je rozumieć, każdy pozostaje samotny – wycofany do swego wnętrza, tam rozrywany, między „ja” a niepojęte.

Skandalem jest maksyma „myśleć zawsze w zgodzie z samym sobą”⁹. Pozostaje: myśleć w duchu prawdy, to znaczy w wolności, czyli w samotności.

Odnalezienie siebie w Innym?

Przemiana dokonująca się w spotkaniu Innego, jako taka, nie może polegać na powrocie do siebie, jakim się naprawdę było i jest. Cóż, że byłem czy byłbym czymś faktycznie? Dość, że sam rozprawię się z sobą? Ten sposób pojmowania Innego prowadzi wprost do tego paradoksalnego odwrócenia: rozprawię się ze swym nie-Innym, tym we mnie dzisiaj, co jest zaprzeczeniem, zagubieniem, zatraceniem, zabrudzeniem Innego. Rozprawię się jako kto? Nie jako Inny, skoro zatraciłem bycie nim, nie jako nie-Inny, gdyż nie-Inny jest właśnie zatracony. Inny nie może być czymś we mnie, ani też niczym ze mnie.

Dar spotkania jest możliwy, spotkanie Innego jest niczym łaska.

Liczne mityczne, legendarne, święte, religijne wyobrażenia przemiany człowieka wykluczają spotkanie Innego. Ich ideałem jest odnalezienie siebie utraconego, samego siebie we własnej swej czystości – człowiek sam, sam siebie odzyskuje.

Mówiąc o tych wyobrażeniach, mitach odnalezienia siebie, mam na myśli koncepcje ponownych narodzin, odrodzenia, nawrócenia, *metanoi*, powrotu do siebie, do swej pierwotnej, dziewiczej natury, do początku, do poczęcia, do stanu sprzed poczęcia, do raj.

Bliskie tym wyobrażeniom, zrodzone z ich ideału, są koncepcje samorealizacji, aktualizacji, autentyczności, stawania się sobą, przywracania sobie samemu siebie, rozwoju („zadatków”), spełnienia. Nie inaczej koncepcje pełni, całkowitości czy tożsamości (własnej) osoby, koncepcje indywidualności i indywidualności. Etymologia: za słowem „indywiduum” stoi niepodzielność – przeciwieństwo rozbicia, rozdarcia, rozszczepienia, napięć, podlegania sprzecznościom, antynomiom, dialektyki.

Z tych ideałów, z pragnienia odnalezienia siebie, w tym wypatrywaniu siebie, zrodzona jest rozpacz przytomnego człowieka: nic takiego „nie widzi” (prostak łudzi się, że jest „prosty”, tonie w (nie)nasytciu samym sobą (narcysta)).

Tym to ideałom ma zadość czynić przyglądanie się sobie samemu – jak gdyby się w ogóle było, jak gdyby się już było, jak gdyby było się samym, było kimś. Bezrefleksyjne autoportrety. Jak gdybym w lustrze miał siebie przed sobą. Jak gdyby człowiek nie istniał się dopiero wobec Innego.

Odnalezienie własnej duszy tak doniosłe, gdyż własna? Odnalezienie własnej duszy w jej

jasności, gdyż jasna? Odarcie jej z masek? Pełnia samoświadomości? Z głębi nieświadomości biją już wtedy czyste źródła mej duszy i mego ducha, myślę i widzę w nieskażonych ich praformach, w zgodzie z nimi, z sobą „archetypicznym” – przecież to tylko przykucie do tych przypadkowych form, zasad psychiki ludzkiej. Teoria archetypów wyklucza otwarcie na Inne.

O krok samoubóstwienie, przeświadczenie, że sam w głębi swej istoty, w mroku nieświadomości, niczym bóg, jestem Innym, ukryty i ukrywający się przed sobą.

Ideał mocy, czyli butelka Kleina

Uwolnienie tłumionych predyspozycji, wzrost zarodków, erupcja potencjału, (samo)aktualizacja – tym ideałom obca jest kategoria Innego. Wprawdzie pozostawia się tutaj miejsce na spotkanie z czymś lub kimś, ale pojęte zostaje ono jako impuls, okazja dla bycia sobą w swej dotąd ukrytej pełni. Impuls taki poruszały we mnie coś, co dotąd nie było znane mnie samemu, czego istnienia w sobie nawet nie przeczuwałem. Takie wyobrażenie co oznacza? W samym gruncie mego „ja”, jakoby okazuję się „Innym”. Teraz odnajduję siebie. Czerpię już z tego jakże bliskiego, a dotąd skrytego źródła. Rzekomo. To tylko butelka Kleina.

W takim położeniu człowiek nie zna samotności. Nawet nie jest jego wyborem to, by zdać się na samego siebie. Jest sam w sobie. W tej „butelce”.

Toż-samość

Jakkolwiek modelowy obraz człowieka odnajdującego siebie znaleźć można w *Wyzwoleniu* Wyspiańskiego, to zdają się one wykraczać poza ten model, naruszając tam, gdzie mówią o wewnętrznej walce. Mam na myśli ten słowa:

W tej walce z myślą walczy własną,
by ujrzeć ją dla siebie jasną.
Choć przeto maska z nim co gada,
on jeden sceną duszy włada
i szuka jeno swojej duszy,
aż ta się w nocnej zjawi głuszy¹⁰.

Twierdzę, że człowiek to w istocie *homo schistos* – w swym człowieczeństwie jest istotą rozszczepioną (określenie to wprowadzam z całą świadomością, że ten sam rdzeń ma słowo „schizofrenia”). Kto pragnie tożsamości, wierzy w tożsamość, sądzi, że tożsamość posiada, ten wyklucza Inne.

Toż-samość to zamknięcie. Rozdarcie, to droga twórczości. Jeśli człowiek jest istotą twórczą, to tylko jako *homo schistos*.

W swym człowieczeństwie nikt nie jest, nie staje się – istni się i jest istniony. Wraz z próbą autorefleksji, przyjrzenia się sobie, człowiek się wydarza, dopiero co się wydarza – wypatrując, wynajduje, dzieje się w tym wypatrywaniu.

Czy na miano twórcy miałby zasługiwać ten człowiek, który czerpiąc z siebie, zdany na samego siebie, kształtuje, a to przede wszystkim samego siebie, zajmując się sobą samym?

Przywołam słynne orzeczenie Kanta o niekształtowalności człowieka, a to wynikającej z samej jego „rosochatej” natury.

Teza brzmi „z drzewa tak rosochatego, z jakiego zrobiony jest człowiek, nie można wyciosać czegoś zupełnie prostego”.

Teza ta wskazuje na utopijny charakter myśli, że ludzkie możliwości nie mają granic – człowiek nie może się „wyprostować”. Jednak zarazem teza ta nie pozostawia miejsca na Inne. Kant, jak sądzę, godność człowieka, upatrywał jednak w jego własnej mocy twórczej.

Rzekomo człowiek jest „zrobiony”, a pozostają skąpe możliwości poprawy. Paradoxs samoświadomości: kto wierzy w to wyobrażenie ociosywanego człowieka, ten już sam się „ścina” (w podwójnym znaczeniu tego słowa). Człowiek taki nie zna i nie potrzebuje daru Innego.

Tak

Gdy w moim przecuciu Innego mówię „Tak”, znaczy to tyle, co nadzieja, zaufanie, wiara. Podjęcie ryzyka. Ryzyka upadku w nicość. Ten ma wiele postaci. Pomiędzy mną a Innym znajduje się przepaść. W Innym szukam lekarstwa. Inne uznałem za fantazję, zmyślenie, produkt wyobraźni. Co mam za Inne jest tylko widmem.

Otóż, nigdy nie mogę stwierdzić, jak to jest, toteż nigdy nie wiem, czy się zatraciłem, straciłem siebie, czy nie.

Bez mojego „Tak”, nie mowy o mojej wolności. Pozostawałaby przemoc Innego. Powtórzę, niestety ta bywa wielbiona, a to w wyobrażeniach artysty, który jest tylko narzędziem w rękach bóstwa, artysty-medium, artysty porwanego przez natchnienie, artysty, który poddaje się wyższej sile.

10. S. Wyspiański, *Wyzwolenie*, [w:] S. Wyspiański, *Dzieła zebrane*, red. zesp. po kier. L. Płoszewskiego, t. 5, Kraków 1959, s. 59.

11. I. Kant, *Idee do ujęcia historii powszechnej w aspekcie światowym*, przeł. I. Krońska, [w:] T. Kroński, *Kant*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1966, s. 182.

12. Kolejne „nie”: nie jest procesem psychicznym, jego miejscem jest przestrzeń duchowa (idei, umysłu).

13. Kant: „a nawet gdyby sam Bóg zechciał się komuś pojawić, to przecież ten ktoś musi przede wszystkim osądzić, czy ma prawo uważać go za bóstwo i czcić jako bóstwo” (*Religia w obrębie samego rozumu*, przeł. A. Bobko, Homini, Kraków 2007, s. 205).

14. Jak sądzę, Kanta etyka jest raczej etyką szczęścia niż etyką godności. Moja kontra w stosunku do etyki szczęścia: można żyć w szczęściu życiem bezsensownym – a więc bez godności. Pro, kontra kontry: czy szczęśliwość, stan taki, tożsamy jest ze szczęściem?

15. Koncepcja sumienia oparta na posłuszeństwie wobec jego głosu jest równie żalсна jak przekonanie, że „nie ma grzechu” człowiek, którego wybory były zgodne z jego wewnętrznym głosem. Sumieniem sumienia jest wątpliwość, samokrytycyzm – duch prawdy. Pełna pychy i bałwochwalcza jest wiara, iż głos, który słyszę w sobie, jest głosem Innego. Nawet jeśli dałby się słyszeć – to jako wyzwanie.

16. W tym wielkość sztuki, gdy wiersz, obraz, rzeźba rodzi się, staje, wydarza, istni się jako spotkanie Innego. W tym punkcie nie ma już doświadczenia dzieła sztuki, nie idzie ani o dzieło, ani o sztukę. Spotkanie Innego. W tym wstrząs, wyzwanie, rozerwanie tak zwanego „odbiornicy”. Dobitnie dowodzi tego Fiodor Dostojewski, gdy pisze o obrazie Holbeina *Chrystus w grobie*, albo Jerzy Nowosielski gdy mówi o *Ukrzyżowaniach* Bacona. Wstrząs oznacza tu: tracić grunt pod nogami, znaczy tu: mój cały świat się chwieje, znaczy tu: gubię się, gubię siebie. W słowach tego pisarza, podobnie w słowach tego malarza, brzmi wewnętrzny spór, egzystencjalny dramat duszy.

Wewnętrzny spór

Patrzę, widzę – rozpatruję, rozważam, medytuję – odrzucam lub przyjmuję. Widzę – ogarniam – rozważam to. W ten sposób pozostajemy tylko w kręgu własnego sposobu, stylu, schematu myślenia. Bezowocne spotkanie. Spór istotny, wyjście ku Innemu nie zaczyna się od poznania Innego, jego słowa, postaci, stanowiska – jako Inne jest mi obce, jest wyzwaniem. Nigdy go nie przejmę, nie stanę się z nim tożsamy. Nie mogę się mu poddać – nie znam go. Gdy potakuję – czynię to na ślepo, nie wiem czemu. Nie mogę dać mu posłuchu – czemuż to dałbym?

Tak, istotny spór polega na zderzeniu odmiennych, nieprzystawalnych form widzenia i myślenia (form: podstawowych standardów, schematów, strategii, ram, wzorów, założeń... widzenia i myślenia). Jak to w autentycznej dyskusji. W sytuacji tak radykalnej odmienności nie możemy sobie nawet pokazać palcem, o czym w ogóle mówimy, ani też nie możemy zaczynać od ustalenia znaczeń używanych obrazów i słów. Nie możemy odwołać się do faktów – fakty zgadzają się tylko na gruncie jednego sposobu widzenia i myślenia.

Przykład dyskusji: tu nie chodzi o to, kto ma rację, o to, czyj ogląd świata ma się ostać, a który powinien zostać odrzucony. Co to znaczy przejąć światogłąd, filozofię, formy widzenia i myślenia? Poznać odmienny światogłąd na gruncie własnego to tamten sprowadzić do swego – w tym sensie go rozumiem. Z kolei, gdy ulegam, to poddaję się – bezmyślnie powtarzając formułki. Podobnie bezwolny jestem, trzymając się swego. Natomiast wolny staję się, właśnie się staję, wówczas gdy podejmuję to wyzwanie, jakim jest tamten. Wolny, gdy to we mnie toczy się spór – w samotności własnego wnętrza.

Owocność takiego spotkania „dwu”... polega na tym, że wyłania się trzecie. Inne jest zawsze trzecie, „n-te”. Jeśli słysząc głos Innego, jeśli pojawia się obraz Innego, to tylko taki, jakim sam go słyszę, jakim go widzę.

Wewnętrzny spór nie jest spotkaniem dwojga osób. To nie Ja i Ty, to nie *ego* i *alter ego*, to nie dwaj rozmówcy. Co istotne, kto wchodzi w ten spór, nie utożsamia się już z sobą. Spór taki, podobnie jak dyskusja, nie jest dialogiem – przynajmniej jeśli dialog jest relacją osobową, chodzi w nim o bycie zrozumianym, rozumienie drugiego, wymaga empatii, współodczuwania!

Ten spór, spotkania Innego, jakkolwiek może i musi przebiegać w wewnętrznej samotności, to zarazem nie jest monologiem¹². Tu samotność nie oznacza pozostawania „z samym sobą”, jak to się dzieje właśnie w monologu. Rozmowa z sobą sprowadza się do ruchu, do gry pomiędzy różnymi wyobrażeniami, intuicjami, obrazami, zdaniem, „jakie ja mam”, jakie „drzemię w mojej głowie”, jakie „mogłyby mi przyjść do głowy”. Gdzie spotkanie Innego, tam nie ma miejsca na „ja”, na „mojej”, na „mi”, na „mi się”.

Kanta ideał „myślenia samemu” (*Selbstdenken*) zdaje się to podpowiadać: pamiętaj, do prawdy myślisz zbliżyć się tylko w samotności swego wnętrza¹³. Jednak ideał ten nie przekłada się na przywołany już powyżej postulat Kanta „Myśl zawsze w zgodzie ze samym sobą!”. Jeśli „sobą” oznaczałoby tu tyle, co „ja”, „osobowość”, „mój głos wewnętrzny”, „moja jaźń”, to postulat ten ma demoralizujący charakter. W ten sposób zrozumiany nie pozostawia miejsca na spotkanie Innego. Odbiera człowiekowi godność¹⁴. Czyż ta przecież nie domaga się właśnie wyjścia poza „moje”, poza „mi”, wyjścia z kręgu, gdzie jestem sobą, gdzie jestem ze sobą samym, ze swoim „sobowtorem”, z kimś, kogo na swoją miarę kroję?

Spotkanie Innego przebiega we mnie samym, w samotności mego wnętrza. Tam sam już nie jestem – nie utożsamiam się ze sobą.

Toteż nie piszę o „otwarciu ku Innemu”, nie piszę o „spotkaniu z Innym”, z ostrożnością mówię o samotności „wobec Innego”.

Wewnętrzny spór, jakim jest spotkanie Innego, znosi wszelkie „samo”, takie jak samorealizacja, samostanowienie, samookreślenie, samokontrola, samosterowność (także i samo-dzianie-się).

Cóż w takim razie pozostaje? To jedno: idea prawdy. Patrzeć i myśleć w duchu prawdy to zarazem znaczy: wolności, zaś to zarazem znaczy: w samotności¹⁵.

Bycie „w zgodzie z samym sobą” musi być wielbione przez kogoś, kto pragnie szczęścia, kto niczego nie pragnie, jak tylko szczęścia. Natomiast spotkanie Innego niesie z sobą rozdarcie. Ból i szczęście zerwania z sobą¹⁶.

Wielkość człowieka nie polega na tym, że przerasta innych, ale na tym, że wyrasta ponad siebie, zrywa z sobą. To możliwe jest właśnie tylko w tej samotności, jaką jest spotkanie Innego.